

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM

WARSZAWA, ŚRODA 23 LISTOPADA 1932 ROKU Nr. 12.

# PRZODMIYK

*Tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży*



HANKA





# Listy od redakcji

DO GMINY SZKOŁY Powszechnej w Krupcu koło Brodów. Jak ochronić szkółkę drzew przed zającami? W liście swym piszecie, że „słoma i wapno nie pomagają”. Prawdopodobnie za cienko owijałyście drzewka słomą. Najlepiej okrócić powrósł i tem owinąć szczelnie pień drzewka. Jeśli drzewko jest małe, należy zrobić stożek ze słomy, a zwierzchu okrócić go jeszcze poprzecznie powrósłem. Gorszym środkiem jest wapno, stosuje się je jednak również, przyczem do wapna wymieszanego na gestawą papkę dodaje się dla goryczy i odstraszącego zapachu — płynu, zwanego karbolineum lub karboliną i tem smaruje się pnie. Z innych środków podajemy: 1) smarowanie gęstą papką przygotowaną z 1 części gliny, 1 cz. krowieńca (gnoju krowiego), pół cz. wapna gaszonego i wody. 2) Owiązanie cenniejszych drzewek suchymi gałązkami krzewów klujących: tarniny, głogu, dzikiej róży, jałowca i świerku.

Wszystkie te środki stosować należy od początku listopada, a uwolnić od nich drzewka w początku kwietnia następnego roku. O ile szkółka ma przetrwać kilka lat na miejscu, oplaci się otoczyć ją płotem z drutu kolczastego, naciągniętego w odstępach 6 cm. Płot taki musi mieć około 1-go metra wysokości, a pierwszy drut powinien być przeciągnięty tuż nad ziemią lub nawet zagłębiony w ziemi. • ile w okolicy są dzikie króliki.

DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW. Często zapytujecie się nas o adresy naszych czytelników zagranicą, by nawiązać korespondencję ze swymi rówieśnikami i rodakami, rzuconymi przez los na obczyznę. Oto macie garść adresów, z których możecie sobie wybrać. Adresy te mogą się bardzo przydać teraz, kiedy warto przestać opłacać.

AUSTRIA. P. dr. Cukierski, Wien XVIII, Gersthoferstr. 10, T. 17.

BELGJA. P. E. Biliński, 83 av. Van Rijnoijek, Anvers. — P. S. Perszkówna, Hantrage Etat, Ecole polonaise. — P. H. Wielowieyski, 251 Chaussée de Wavre, Bruxelles.

BRAZYLJA. (BREZIL). P. Ewaryst Milek. Dla Jurka, Caixa Postal Nr. 3521, San Paulo. — P. Irma Makowska, Collegio St. Sophia, Prudentopolis, Parana.

BULGARJA. P. Tarnowska, Legation de Pologne, Sofia.

CHINY. Gimnazjum Polskie, Charbin.

CZECOSŁOWACJA. Szkoła wydziałowa i ludowa, ul. Podbradowa 53, Morawska Ostrawa. — Dyrekcja Polskiej Szkoły Wydziałowej w Jabłonkowie. — Gimnazjum Realne Polskie im. Stowackiego, Orłowa. — P. H. Knabówna, Doubrawa, Śląsk. — Roman Hottowy, Stonowa. — P. A. Kuncówna, Raj 31, Frysztat. — Koło Macierzy Szkolnej w Nydku, Bystrzyca nad Olzą. — Jagódka i Juljusz Mirscy, ul. Kornhuberowa C. 20, Bratislava. — P. Bogusław Katusiński, Praga XII, Balbinowa 8. — Polska Szkoła Ludowa, Łazy, Śląsk Cieszyński.

ESTONJA. P. Magda Libicka, Kohtu tän 10, Tallin.

FRANCJA. P. Cesia Andrieux, willa „Cecilia”, La Ciotat — Peage, B. du Rh. — P. Krysia André, Paris 6, 39 rue Dauphine. — Madame de Vasselot pour Jacques du Tatre, 18 av. de Neuilly, Neuilly s/Seine. — P. Didier Depret, Ecole des Roches, Le Vallon, Verneuil s/Avre. — P. J. Defonte, 8 Place de Province, Bruay en Artois, P. de C. — P. Dąbrowski, instituteur polonais, les mines Baudras par Sauvignes, Saone et Loire. — P. Irena Czerska, Ront St. Jeannet, villa Berlioz,



# PŁOMYK

Tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży

## O DOBREJ HANCE.

Doprawdy, że zapomnieć można o przykrem tem, czy owem,  
kiedy mignie wśród jesiennych drzew ubranko jej brązowe,  
kiedy zdaleka doleci wesoły głos, łopocą warkocze ciemne i śmiech się  
jak dzwonek rozdzwania,  
kiedy się pomyśli, że oto nadchodzi, że nadbiega — Hania!

Bo wiadomo, że zaraz coś miłego, dobrego się zdarzy:  
jakiś pocałunek, uśmiech — mięciutkie dołeczki w twarzy,  
pogłaskanie opuszczonego psiaka, nakarmienie mlekiem głodnego kota,  
znalezienie nici do cer w ubraniach, podartych na płotach.

To Hanka mówi: — Niech się mama, proszę, nie gniewa na Bronka...  
on taki malutki... — To Hance dziękowała za jabłko Weronka.  
Hankę babcia pogłaskała po głowie, bo tak głośno i ładnie przeczytała  
gazety.

To Hanka pomogła zadyszanej Marjannie smażyć spóźnione kotlety.

Hanka w dobrem swoim sercu na wszystko miejsce i czas znajduje,  
posłuży, dogodzi, poda, naprawi, czy zaceruje.  
Migają po całym domu, podwórzu, ogrodzie hanczyne warkoczki,  
a kiedy odjeżdża, to tak za nią tęskno, jak za nikim.

Wtedy wciąż pyta Weronka: — Kiedy to Hanka przyjedzie? —  
Bronek traci apetyt, nic nie chce jeść przy obiedzie,  
Marjanna-kucharka chodzi smutna i pieczeń jakoś się przypaliła,  
babcia gazety nie czyta — mówi, że okulary zgubiła.

Kiedy wraca, policzki ma aż czerwone od pocałunków serdecznych  
i śmieją jej się oczy spojrzeniem jasnym, słonecznym.  
I doprawdy, że zapomnieć można o przykrem tem i owem,  
kiedy miga wśród jesiennych drzew ubranko jej brązowe.

H. Januszewska.





## O WIELKIM MUZYKU POLSKIM, FRYDERYKU SZOPENIE.

Fryderyk Szopen, syn Mikołaja i Justyny z Krzyżanowskich, najznakomitszy kompozytor świata — był Polakiem z ducha.

Urodził się dnia 22 lutego 1810 r. w Żelazowej Woli pod Sochaczewem. Od dzieciństwa okazywał wielki talent muzyczny i jako mały chłopczyk zaczął uczyć się gry fortepianowej u Wojciecha Żywnego. Mając lat osiem, już występował publicznie. Dalszem jego wykształceniem muzycznym kierował Józef Ksawery Elsner, ówczesny dyrektor Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego. Od 9-go roku życia Szopen komponował już utwory fortepianowe, a kiedy miał lat 15, zaczęto je drukować.

W roku 1830 wyjechał z Polski i zamieszkał stale w Paryżu. Jako prawy syn swojej ojczyzny, Szopen kochał szczerze Polskę, tęsknił za nią i cierpiał nad jej losem nieszczęsnym. Wspomnienia dzieciństwa, spędzonego w ułoiwanym kraju, piękno polskich pól, łąk i lasów a szczególnie śliczne pieśni naszego ludu miały ogromny wpływ na jego twórczość, dodawały mu natchnienia i wszystkim jego utworom nadały szczerzy charakter polskości.

Będąc wątłym i delikatnym, Szopen zapadał coraz częściej na zdrowiu, w końcu nawiedziła go nieuleczalna choroba płuc. Chcąc ratować zdrowie, spędził całą zimę roku 1839 na Majorce, wyspie na morzu Śródziemnem, nie mógł jednak zapobiec chorobie, która w ciągu następnych 10-ciu lat rozwijała się coraz groźniej.

W latach 1848 i 1849 grywał jeszcze na koncertach w Anglii i Szkocji, ale po powrocie do Paryża stan jego zdrowia pogarszał się z każdą chwilą aż do dnia śmierci.

Umarł, mając lat 39, w nocy z 16 na 17 października 1849 roku w Paryżu i tamże został pochowany na cmentarzu Père Lachaise. Serce Szopena zostało przewiezione do Polski i znajduje się w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Szopen pozostawił po sobie ogromną ilość kompozycji fortepianowych, których z żadnemi porównać nie można, tak są inne od wszystkich, tak oryginalne a przytem tak niesłychanie piękne i bogate w swej formie.

Szopen — to chluba naszego narodu! Arcydzieła jego zajmują dziś i zajmować będą zawsze pierwsze miejsce w literaturze muzycznej całego świata, a imię jego przetrwa wieki!

*Janina Gillowa.*







Mal. J. Męcina-Krzesz.

## ŚMIERĆ FRYDERYKA SZOPENA.

Spojrzyjcie na ten obraz!

To Szopen przy fortepianie. Głowę pochylił i marzy...

Może o Polsce dalekiej? Może o tęsknym szumie polskich drzew...

O śpiewie naszych skowronków, które mu natchnieniem były...

Ale siły go opuszczają. Palce nie chcą słuchać artysty...

Za oknem czai się śmierć. Bezlitosna jej ręka sięga po życie młodego muzyka. Za chwilę przetnie nić jego życia...

Z całego obrazu wieje groza i pustka... Pustka na długie lata została w muzyce po śmierci Szopena!

## O KONCERCIE.

Ci z Was, Czytelnicy, którzy grają od 2 do 4 lat na fortepianie lub na skrzypcach, mogliby wspólnymi siłami urządzić szkolny lub domowy koncert, złożony z utworów polskich muzyków.

Poniżej przytaczamy odpowiednie kompozycje:

### NA FORTEPIAN:

FR. SZOPENA: Mazurki, Walce, Nokturn, Marsz żałobny, wyjątek z koncertu wydawnictwa *Les classiques de l'enfance* (Collection Lisolff); Preludjum A dur, pieśń „Gdybym ja była” z wydawnictwa *Fleurs Musicales*.

STAN. MONIUSZKI: Kilkanaście pieśni, łatwo ułożonych, z wydawnictwa *Les Chrysanthèmes*.

IGN. PADEREWSKIEGO: Menuet w oryginale (jest to rzecz trudniejsza).

### NA SKRZYPCE:

Utwory: Szopena, Moniuszki, Paderewskiego i różnych innych autorów polskich z wydawnictwa *Les perles du Violoniste*.



## W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Obrazek sceniczny.

Napisła Anna Świrszczyńska.

*Pokój. Wieczór, przy kominku matka i dwoje dzieci: JASIO i HALA. Dzieci śpią w kącie półgłosem: „Idzie żołnierz borem, lasem i t. d.”. Po chwili słychać pukanie do drzwi. Dzieci przerywają piosenkę.*

MATKA.

Taki wicher, szum na dworze.  
Kto to puka w późnej porze?

JASIO.

Psy szczekają nań tak srogo,  
jeszcze zagryźć go tam mogą.

MATKA *(wygląda przez okno)*.

Człek to jakiś zabiedzony,  
wiatr mu targa płaszcz na strony.

JASIO.

Wpuść go, mamol!

HALA.

Ja się boję!

MATKA.

Cicho, cicho, dzieci moje.  
Trzeba wpuścić tego człeka.  
Niech na zimnie tam nie czeka!

*(Otwiera. Wchodzi ŻOŁNIERZ)*.

MATKA.

Skąd idziecie?

HALA.

Ktoście, panie?

*(ŻOŁNIERZ odchyła płaszcz, widać mundur)*.

MATKA.

Ach, mój Boże, to powstaniec!

ŻOŁNIERZ.

Mundur na mnie — ot — to szmaty!  
Oj, ścigają mnie żołdacy,  
chyba dalej iść mi trzeba,  
dajcie, pani — w drogę chleba!

MATKA.

Tutaj cicho. W lasach wioska.  
Moc nad nami jeno boska.  
Moskał rzadko tu zachodzi:  
zostań z nami.

*(ŻOŁNIERZ kiwa potakująco głową)*.JASIO i HALA *(radośnie)*.

Więc się godzisz?

MATKA.

O, my ugościmy ciebie.  
Nocleg znajdzie się w potrzebie.  
Lica wasze z zimna skrzepłe.  
Zaraz będzie mleko ciepłe.  
*(Wychodzi)*.

JASIO.

Wiesz, nasz tatuś też nie w domu.  
Uszedł z kraju pokryjomu.

HALA.

Tyś, jak tatuś, znosił rany,  
o mój panie, mój kochany!  
Siądźże przy kominie zbliska.

ŻOŁNIERZ *(siada przy ogniu)*.

Jak wesoło płomień pryska!  
Szedłem wiele dni o głodzie,  
długom nie spał już w gospodzie,  
jak zwierz w lesie drzę, że schwycę —  
ot, uciekam zagranicę.

*(Wchodzi MATKA, podaje mu mleko i chleb)*.

MATKA.

Rok dziś właśnie będzie, panie,  
jak zaczęło się powstanie.

ŻOŁNIERZ.

Tak, toć dzisiaj noc przypada  
trzydziestego listopada.

*(Zamyśla się)*:

Hej, Wysocki z młodych zgąrał  
na arsenał napadają.  
Była to noc cudów, święta.  
Kto ja widział, zapamięta.  
Ach, jak szybko czas upłynął...  
Pomnę walki pod Olszyną...

JASIO.

Gdzie?

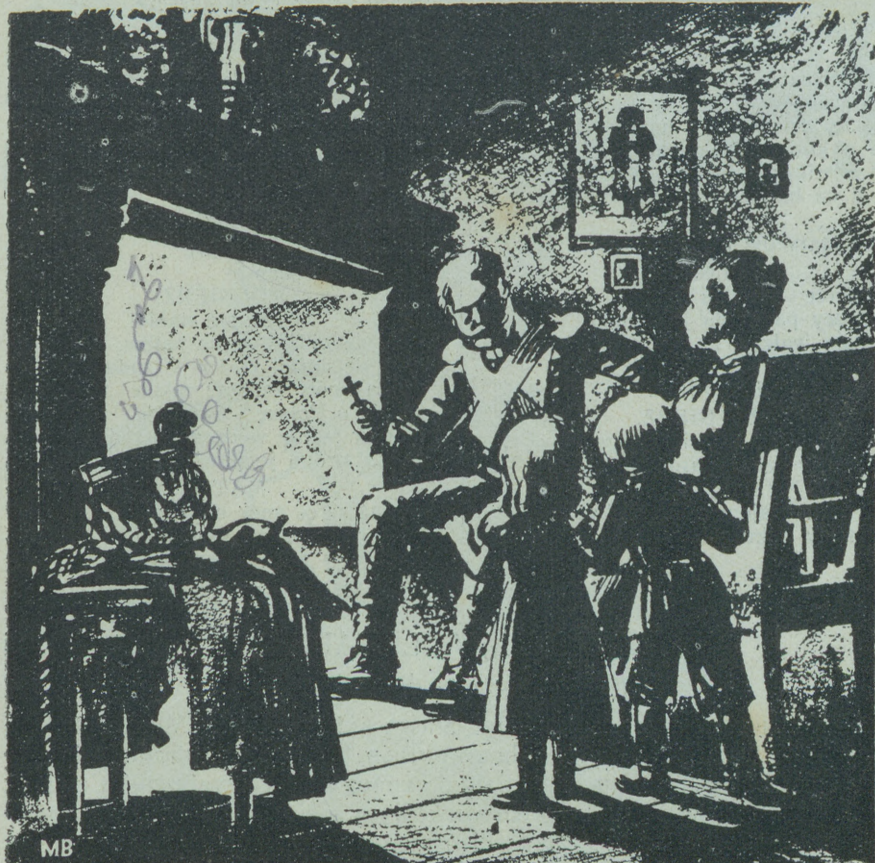
ŻOŁNIERZ.

Opowiem, ot, dziecinie  
o Grochowskiej coś Olszynie.

*(Po chwili)*:

Pod Warszawą, stolicą,  
łuny, ognie się świecą,  
Olszynki dobywali.  
Cma tam stała Moskali.  
Nasze wojska, mój mały,  
dzielnie tam się trzymały.  
Gwiżdżą wkoło kartacze,  
oni na nic nie baczą,  
jak huragan, jak burza,  
żołnierz w ogniu się trzymał  
z duszą pełną modlitwy,  
z śpiewem, krzykiem gna w bitwę.





MB

Hej, czwartaki, czwartaki!  
 Z ognia, z siarki chłopaki!  
 W takt mazurka bieżeli,  
 z pieśnią, z śmiechem ginęli.  
 A tam zboku, zdaleka  
 Dybicz Moskal ot — czeka.  
 Patrzy gniewnie, ponury,  
 wojsk wciąż nowe śle chmury  
 i zadumał się chwilę,  
 skąd w tej garści sil tyle?  
 Hej, Grochowska Olszyno,  
 dzieje twoje zasłyną,  
 każde miejsce twe było  
 komuś z mężnych mogiłą.  
 Ja z gałęzi tam, pani,  
 mam krzyżyk wystrugany.

(Podaje MATCE).

JASIO.

O, pokażcie!

HALA.

Maleńki!

MATKA.

Świadek męstwa i męki.

ŻOŁNIERZ (do MATKI).

Wiecie, oddam wam w darze:

Ty go wnukom pokażesz.

MATKA (po chwili):

Bohaterów nam siła

nasza ziemia zrodziła...

HALA.

Przez kraj wieść już wszak plynie  
 o wojaku - dziewczynie,  
 co z ran zmarła gdzieś w lesie.



JASIO.

Emilja Plater zwie się.

ZOŁNIERZ.

Ach, a znacie boje krwawe,  
gdy Paskiewicz brał Warszawę?  
Wiecie, dziatki, jak umierał  
ten o kuli wódz-general,  
ten Sowiński? Jako śmiało  
szedł na bagnety i na działa?

MATKA.

Pono stary był i siwy?

ZOŁNIERZ.

Ale serce — ogień żywy!  
Wszyscy padli mu żołnierze,  
on sam walczył...

MATKA.

Podziw bierze!

ZOŁNIERZ.

Jak lew bił się — i do zgonu  
nie prosił wroga pardonu.

*(Zamyśla się.)*

Dziś nad krajem cień żałoby,  
pozostały tylko groby.

Stary wojak gorzko płacze,  
życie czeka go tułaczę, ..  
los jak liście wdał nim miecie,  
szuka chleba hen, we świecie.  
Lecz bezczynność nas nie splami,  
wyrwiem kraj swój z tej otchłani  
i powstaną nowe siły,  
by za wolność znów walczyły.

JASIO.

Będzie Polska wolna, panie?

HALA.

Powiedzcie nam!

ZOŁNIERZ.

Tak się stanie!

Gdy nadejdzie wojna ludów,  
wstanie naród z krwi i trudu,  
pójdą znów zastępy młode  
w bój o Polskę i swobodę  
i znów stanie wódz na przedzie,  
co na wroga je powiezie.

MATKA.

O, już serce mnie nie boli,  
boś pocieszył nas w niedoli...

ZASŁONA.

7)

## ZACZAROWANA LATARENKA.

*Napisała Aleksandra Aniela Wolska.*

Kneziowie, wraz z kneziem Sławą i księżniczką Miladą, która wszystkich w zachwyt wprawiała swą krasą, brali udział w radości i weselu ludu. Zabawy ciągnąć się miały do końca księżycowej pełni. Czwartego dnia kneź Sława pod dębem wiekowym zasiadł, posadziwszy obok siebie księżniczkę, za którą jako cień nieodstępny stanął opiekun, wierny sługa, Homir. Sława prośby miał przyjmować od poddanych swoich. Czekał więc, po kneziach i kmieciach spozierając, lecz każdy zapomniał, z czem przyszedł, patrząc na piękną księżniczkę. Sława zawołał wreszcie:

— A mówcie, jeden — drugi, co chce!

Z pomiędzy kneziów wystąpił wtedy Polemir, barczysty, ogromny, i klękawszy powiedział:

— Proszę cię, Sławo-kneziu, byś mi pasierbicę twoją za knehinę dał!

Ledwie zdążył powiedzieć, jak nie zaczęła się tłoczyć inni młodzi kneziowie, jeden od drugiego piękniejszy. A każdy wołał, chcąc drugiego przekrzyczeć:

— Ja o to chciałem! Ja! Ja! Ja!

Powstał hałas i krzyk. Księżniczka splonęła rumieńcem. Ale nie chciała żadnego z tych kneziów. Czekwała — wyglądała swego rycerza z dalekiej krainy. Lecz stała się rzecz jeszcze dziwniejsza, której się po dobroci ojca - ojczyma nie spodziewała księżniczka.





— Proszę cię, Słowo-kneziu, byś mi pasierbicę twoją<sup>o</sup> za knehinę dał!



Sława, słysząc prośby kneziów, szczególnie Polemira, który o głowę nad wszystkimi górował, wstał i zawołał groźnie:

— Cichajcie! Ja mówię! Domorad, sam tu z ludźmi!

Jak z pod ziemi wyrósł obok knezia Domorad, a za nim, trójkątem las rozpierając — drużyna, chłop w chłopa na schwał. Wszyscy zamilkli. A Sława, z rozgorzałą twarzą, wykrzyknął:

— Nie dla was ona! Sam hodowałem — sam postanowię. Ogłosić wam to chciałem na siódmy dzień światowidowy! Lecz jeżeli tak — dzisiaj to czynię! Pasierbica moja knehinia druha mego, Wityma, zostanie!

Że to kneź Witym wiekiem równał się prawie ze Sławą, między młodszymi kneziami krzyk niezadowolenia poszedł. Widok jednak wiernej kneziowej drużyny, gotowej do bitki, Wityma, który doskoczył do Sławy, gotów razem z nim i Domoradem paść na kneziów, by bronić przyrzeczonego skarbu — upragnionej księżniczki — uciszył krzyki i tylko pomruk szedł z końca w koniec całej polany, rojnej od ludu.

Sława wyciągnął więc ramię, by księżniczka stanęła przy nim, lecz ujrzał, że nieprzytomną, bladą trzyma ją w ramionach Homir, który, odważnie patrząc w oczy knezia, szepnął:

— Przypomnij przyrzeczenie, dane jej matce: — Będę ją strzegł! Oddam rycerzowi z dalekiej krainy!

— Milcz! Oddaj ją! Ja tu panem jestem!

Wyrwał z ramion Homira przychodzącą do siebie po pierwszym przerażeniu księżniczkę, której wierny opiekun zdążył szepnąć:

— Żądaj trzech dni zwłoki! Trzech!

— Księżniczko, — zwrócił się do niej Sława — powiedz głośno poddanym moim, że z dobrej woli knehinia Wityma zostaniesz!

Patrzył na nią z prośbą i groźbą zarazem. Tysiące oczów zawisło na cudnej opuszczonej główce księżniczki, której złoto-rude włosy, przetykane wisiorami z pereł i drogich kamieni, słały się po murawie. A księżniczka drżała, bo chodziło o całe życie. W uszach dzwoniły jej słowa Homira: — Trzy dni.

Nie wiedziała, jak Homir jej pomoże, lecz kochając go jak ojca, od niego tylko wyglądała ratunku. Powiedziała więc bardzo wyraźnie, chociaż cicho:

— Za trzy dni dam odpowiedź. Trzy dni.

Szept poszedł przez tłum, gdyż wszyscy słuchali z zaporą oddechem. I ledwie to wyrzekła, huknęli społem:

— Puść, Sława! Oddaj Homirowi! Żądamy dla niej trzech dni! Niech czeka Witym! Nie igraj z nami, kneziu!

Sława uwolnił z swych ramion księżniczkę. Ponura chmura osiadła na jego czole, lecz nie chciał drażnić kneziów i ludu. Bo kto wie? Wszyscy prawie znali z opowiadań Miladę. Była dla nich wiotkim, cudownym kwiatem dalekiego kraju. I jak kwiat lekko, bezszelestnie przesunęła się z Homirem między rozstępującym się tłumem, darząc wszystkie spotkane oczy cichą, błagalną życzliwością.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





### BAJ BAJU.

Baj-Baju, co chodzisz po ścianie,  
w czerwonym, ślicznym kaftanie,  
patrz, jak w pokoju już ciemno;  
nikt cię nie ujrzy na pewno!  
Usiądź przy mojem łóżeczku,  
opowiedz mi jaką bajeczkę.  
Senek już jest na poręczy  
i tak mnie męczy, tak męczy!  
Na oczkach mi ciągle siada!

Chodź, Bajju, chodź, opowiadaj  
o tej królewnie, o smoku,  
co więził ją przez pół roku.  
O dzielnym, pięknym rycerzu,  
o różach na szklanej wieży.  
O! Bajju! baj! Bajju, baj, Bajju  
z precudnych baśni kraju,  
co chodzisz wciąż po ścianie  
w ślicznym, czerwonym kaftanie...

J. MAJEWSKA.

### BOHATERKA AMERYKAŃSKA.

Mała Jennie Carey powracała właśnie ze szkoły, niosąc w ręce torbę z książkami. Podążyła ochoczo do Muckford, tam bowiem mieszkali jej rodzice. Jennie była córką droźnika, pełniącego służbę na linii kolejowej, biegnącej wzdłuż rzeki Ohio. Jako dziewczynce rozważnej i posłusznej, przysługiwało jej prawo korzystania z tej pięknej drogi. A trzeba dodać, że mała Jennie, jakkolwiek miała dopiero lat dwanaście, to jednak odznaczała się roztropnością i przecznością. Nie zdarzało się nigdy, aby nie pamiętała o tem, o jakiej porze i jakim torem podążać ma pociąg. Przestrzegwała też ściśle nakazu rodziców i szła zawsze ścieżką po odpowiedniej stronie toru.





... powracała właśnie ze szkoły...

w którym mijał ją zazwyczaj pociąg pośpieszny, zdążający w kierunku Chicago. Niemało ją jednak zdziwiło to, że nie usłyszała zwykłego gwizdu lokomotywy, sygnalizującego zbliżanie się pociągu do niezliczonej ilości mostów, rozpiętych nad głębokim korytem rwącej rzeki. Tłumaczyła sobie to tem, że niewątpliwie pociąg jest spóźniony, albo też ona wcześniej powraca do domu. Wtem ponad korytem rzeki ujrzała gęste kłęby dymu, w miejscu, w którym miał przejeżdżać pociąg.

Cóż to się stać mogło? Przyśpieszyła kroku, dotarła do mostu, wyjrzała, opierając się o poręcz i dostrzegła długie, ogniste języki błyskające pośród dymu, obejmujące już przęsło, podtrzymujące most po przeciwległej stronie. Usłyszała trzask palącego się drzewa i zadrzała

Wspomnianego letniego popołudnia, gdy Jennie powracała ze szkoły i podziwiała piękną okolicę, przypomniała sobie nagle, że za chwilę przejeżdżać będzie nadzwyczajny pociąg w kierunku Chicago, gdzie właśnie otwarto Międzynarodową Wystawę. Myśl ta ucieszyła ją bardzo, gdyż nadejście pociągu stanowiło dla niej pewnego rodzaju rozrywkę, pociągi bowiem, podążające na Wystawę, przepełnione były podróżnymi różnej narodowości. Nie byli to zwykli podróżni, którzy codziennie przepędzali wagony kolejowe, odziani skromnie, oddający się czytaniu dzienników lub pogrążeni w zadumie; byli to natomiast podróżni o twarzach wesołych, na których malowało się zadowolenie w przeczuciu tych wszystkich miłych niespodzianek, oczekujących ich na Wystawie w Chicago.

Jennie z podziwem spoglądała na przejeżdżający pociąg i nie spuszczała go tak długo z oczu, dopóki nie znikł woddali. Dnia tego doszła właśnie do miejsca,



na odgłos huku, wywołanego przez spadającą belkę. Lęk przejął małą dziewczynkę na myśl, że pociąg już tak blisko, przewidywała ona bowiem, że most, objęty do połowy pożogą, nie przetrzyma ciężaru pędzącego pociągu i niechybnie runie do rzeki, porywając ze sobą setki podróźnych, których pogrążą wezbrane fale. Czyhała na nich nieunikniona zagłada i wydawało się, że wszelkie przeciwstawienie się jej jest niemożliwe.

Przerażona Jennie rozglądała się dokoła, jakby w poszukiwaniu pomocy. Ale do kogo zwrócić się o nią i w jaki sposób? Nie miała, niestety, pod ręką ani gwizdanki, ani rogu myśliwskiego, których dźwięk byłby mógł przygłuszyć suchy łomot pędzącego pociągu. Nie miała też ani chorągiewki, ani kawałka płótna, ani jakiegokolwiek sygnału, któryby mogła być zwrócić uwagę maszynisty. A pociąg zbliżał się coraz bardziej. Zatroskana Jennie, cała drżąca, poczyniała zwoleń na rozróżnić odgłos kół pędzących po szynach: katastrofa była nieunikniona!

Zamajaczyła woddali lokomotywa, gwizd rozdarł powietrze, gwizd, którym maszynista oznajmia zbliżanie się pociągu do mostu. Gwizd ten przeszył do głębi oszołomioną dziewczynkę i wyrwał ją z bezruchu, w którym zamarała.

Nagle przypomniała sobie, że dróżnicy są zobowiązani na wypadek niebezpieczeństwa wywieszać czerwony chorągiewkę. Myśl ta natchnęła ją do czynu. Polecając swe zamierzenia opiece Boskiej, przystąpiła błyskawicznie do działania. Odrzuciła torbę z książkami i nagłym ruchem zdjęła swą czerwoną spódniczkę, a nie zważając na grożące niebezpieczeństwo pobiegła co tchu ku gorejącemu mostowi. Zatrzymawszy się



... w odległości zaledwie pięciu metrów od Jennie.



na przyczółku, podniosła momentalnie w górę swą czerwoną spódniczkę i poczęła powiewać nią, niby sygnalizacyjną chorągiewką.

Dobry Bóg przychylił się do jej życzenia. Maszynista pociągu dostrzegł bowiem nikłą postać dziewczynki, jakkolwiek ona wydawała się być zaledwie mikroskopijnym punktem na tle rozległej równiny. Domyślił się, że to niewątpliwie musi być Jennie, którą niemal codzień widywał, gdy przechodziła ścieżką wzdłuż toru. Zrozumiał, że znaki, dawane przez nią, muszą być zapewne przestrożą przed grożącym niebezpieczeństwem; odruchowo zahamował lokomotywę, powodując zatrzymanie się pociągu w odległości zaledwie pięciu metrów od Jennie.

Pociąg, raptownie wstrzymany, uległ silnemu wstrząśnieniu: podróżni zaskoczeni i przerażeni rzucili się do okien, aby dowiedzieć się o przyczynie wstrząsu.

Mała Jennie na widok ocalonego pociągu odzyskała zwykłą sobie pogodę ducha. Opowiedziała czempredzej maszyniście o pożarze mostu, wskazując mu na gorejące przęsła.

— Co się stało, co się stało? — zapytywali tłoczący się podróżni, a każdy z nich przemawiał innym językiem.

— Zawdzięczamy ocalenie życia tej oto dziewczynce, Jennie Carey — zawołał maszynista, a uściskawszy serdecznie małą bohaterkę, pokazał ją podróżnym. — Gdyby nie ona, gdyby nie jej bohaterstwo, jej przytomność umysłu, to większość z nas znalazłaby śmierć w nurtach wezbranej rzeki — i wskazał ręką na palący się most.

Oczy wszystkich podróżnych spoczęły na pożogą objętym moście. Nawet ci z podróżnych, którzy nie zrozumieli słów maszynisty, domyślili się ich znaczenia i zapragnęli objawić podziw dla bohaterstwa małej Jennie. Ona jednak, przeświadczona, że cudowne ocalenie pociągu nie jest jej zasługą, wymknęła się z objęć maszynisty i podążyła ścieżką ku domowi.

Pośród sześciuset podróżnych, jadących tym pociągiem, wielu było Francuzów, którzy, powróciwszy do ojczyzny, opowiadali o bohaterskim czynie małej Jenny Carey.

W maju roku 1894 prezydent Republiki francuskiej Carnot udekorował w imieniu swej ojczyzny małą bohaterkę amerykańską medalem Legji honorowej.

*I. Falorsi-Sistini.*

*Autoryzowany przekład z włoskiego M. J. Olexińskiej.*

12)

## BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

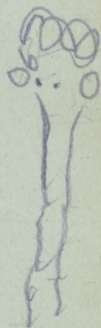
*Napisała E. Szelburg-Zarembina.*

I pani Adelinka już otworzyła usta, aby powiedzieć:

— Ted, każ go odprowadzić!

Ale we wzroku chłopca było coś, co ją powstrzymało. Przyjrzała mu się uważnie jeszcze raz. Tak, niewątpliwie jest on źle ubrany, na-





— Piotrusiu — powiedziała do chłopca...<sup>©</sup>



wet nędznie, ale twarzyczkę ma miłą, wyraz inteligentny, oczy ładne, wyraziste, ciemne i takie w tej chwili smutne...

Tylko te ruchy... ruchy niezgrabne... choć nie, to może tylko nieśmiałość takimi je robi...

— Musi być jakieś wyjątkowe jednak to dziecko — zdecydowała po krótkim namyśle pani Adelinka.

— I skądżeś go, Ted, wyostał? — zaciekała się nagle.

Musiał rad nierad Piotruś powtórzyć raz jeszcze swoją, a raczej Marysiną historję.

Śliczna pani wysłuchiwała tego, jak dziwnej, smutnej i strasznej bajki. Wysłuchiwała i — odrazu postanowiła, że ta smutna bajka z suteryny będzie miała dobre zakończenie.

— Piotrusiu — powiedziała do chłopca, — ja wiem, że tybyś wolał zostać przy matce. Więc ja cię nie wezmę na własność.

A w Piotrusiu serce skoczyło z radości, że wróci do domu i — zaraz opadło ze smutku, że naniec jego ofiara... Nie uratuje sobą Marysi...

Tymczasem pani Adelinka mówiła dalej wolno i z namysłem:

— Myślałam przez chwilę, czyby nie wziąć sobie na własność waszej Marysi, ale to też nie byłoby dobre. Więc postanowiłam tak, słuchaj Piotrusiu i powiedz, czy dobrze. Ty, że jako najstarszy rodzeństwu zastępujesz niejako nieobecnego ojca, dostaniesz zaraz teraz sto złotych pożyczki na potrzeby domowe, co mi własnoręcznie pokwitujesz, z tem, że będziesz te pieniądze oddawał potrochu ze swoich przyszłych zarobków.

— Ale kiedy ja, proszę pani — wykrztusił oszołomiony chłopak, — kiedy ja żadnego zarobku nie znajdę!

— Czekażże, nie przerywaj. Zarobek znajdzie ci mój brat tutaj w Warszawie, albo przy robotach portowych w Gdyni. Naturalnie jak się trochę wzmocnisz na zdrowiu, boś widzę wątły, i odpowiednio poduczysz.

Tyle narazie co do ciebie. A teraz co do Marysi, o którą też się troszczysz. Otóż uważaj i powiedz, czy tak będzie dobrze? Niech matka twoja co rano tutaj przynosi Marysię. Ten ogromny słoneczny pokój pełen powietrza, te mebelki i zabawki, a nawet tę nianię biało ubraną, którą tam widzisz na tarasie, przeznaczyłam właśnie dla jakiegoś takiego małego dziecka.

I, czekażże jeszcze! Wacek z Jackiem też mogą przyjść, będzie Marysi weselej i oni poweseleją. A jeśli w waszej kamienicy są jeszcze jakie małe dzieci, którym potrzeba dużo słońca, powietrza, dobrego odżywiania i opieki, to, wiesz co? sprowadź je tu także. Pomieszczą się. Tylko łóżeczek każę wstawić kilka w większej salce obok i leżaki zamówię na taras. A piasku w ogródku na babki i fortece, mówię ci, mnóstwo! Cała ogrodowa skrzynia! Oto, co masz powiedzieć ode mnie swojej mamie, słyszysz, Piotrusiu?

Piotruś słuchał i aż potniał z radości wielkiej nie do uwierzenia! Pan Ted słuchał z boku także i śmiał się, a jakże, i po swojemu



mrużył wesołe oczy, jak ktoś, komu nadspodziewanie uda się pyszny figiel nad figlami.

Najbardziej jednak na uradowaną wyglądała pani Adelinka.

Nakarmiony herbatą z mlekiem i bułką z wiśniowym dżemem, wyszedł Piotruś stamtąd, jak we śnie.

Gdyby nie plama z atramentu, która została mu na palcu po podpisaniu zobowiązania się do zwrotu pożyczonych stu złotych i gdyby nie te sto złotych w zaciśniętej ręce, myślałby, że to była bajka.

Ale to prawda.

— To jest prawda, jak nie wiem co! — krzyknął Piotruś głośno do samego siebie, żeby się już całkiem upewnić.

I upewnił się.

Więc popędził naprzód... Dokąd? Do domu? Nie. Do... sklepu z bursztynami. Tam.

Skąd mu się wzięła ta śmiałość? Z otuchy chyba i z pewności, że sam będzie zarabiał pieniądze swoją pracą. Bo śmiało wszedł i śmiało uklonił się przed panienką z bursztynowymi lokami, co stała za zieloną ladą.

— Chciałbym kupić serduszko z bursztynu — powiedział bez tchu. — Czy to bardzo drogie te kamienie?

Bursztynowa panienka uśmiechnęła się mile:

— Niedrogie. Ale bursztyny to nie kamienie. A to kosztuje tylko dwa złote — i podała Piotrusiowi na różowej dłońce maluchne serduszko, żółte i przezroczyste, jak słodka kropla miodu.

Wziął je ostrożnie. Było lekkie, jak piórko i ciepłe, jak żywe. Zdziwił się. Tak, bursztyn nie jest martwym kamieniem — i zawstydził się, że nie wiedział, co to są właściwie te bursztyny. Za bardzo się nawet zawstydził, bo, płacąc, nie spojrzął już na Bursztynową dziewczynkę i nie słyszał, jak mu powiedziała życzliwie:



... na różowej dłońce maluchne serduszko...



— Szczęść Boże!

Serduszko z bursztynu było dla Marysi na szczęście.

A na drugi dzień, a na drugi dzień, choć to zwyczajny piątek, jest tak, jakby wypadło uroczyste święto — wszyscy mają spokój w sercach i radość. Piotrowa, która spokojna o młodsze dzieci, może odnowa szukać roboty, Piotruś nierozłączony z rodziną, i nawet Felek, co to jego był ten kurjer, od którego zaczęła się zmiana na lepsze.

I jaka zmiana!

Idzie właśnie Piotruś nowiutką, jeszcze nienazwaną ulicą, wśród nowych, jasnych domów i świeżo skopanych ogródków. Przez niziutkie ogrodzenie patrzy do środka jednego z tych ogrodów. Widzi w słońcu gromadkę wesołych dzieciaków.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

### JESIENNE NUDY.

*O! jak mi nudno! Deszcz pluszcze  
na dworze,  
jak to zazwyczaj jest w jesiennej  
porze.*

*Ni wyjść gdziekolwiek: wszędzie  
pełno błota...*

*Aż do nauki odbiega ochota.*

*By czas umilić sobie choć  
troszeczkę,  
wybieram jedną z mej szafki  
książeczkę.*

*Czytam o krajach, pełnych blasku  
słońca,  
w których wiosenna pora trwa  
bez końca.*

*W mojej książeczce błyszczy  
świat od złota,  
więc zapominam, że na dworze  
słota.*

*Książka wyrwała mię z kraju  
szarugi,  
wieczór jesienny nie zdał mi się  
długi.*

*Książka jest lekiem na wszelkie  
me nudy,  
na wszelkie smutki i życiowe  
złudy,  
więc się też do niej uciekam  
w potrzebie,  
w niej zawsze wiosnę znajduję  
dla siebie.*

ARTUR LOREK.







WYSTROJONA MURZYŃKA.

12)

**TAJEMNICA HOGGARU.***Napisał L. Życki-Matachowski.*

Nazir, śmiejąc się szyderczo, przychylił się do prośb Alego. Wywieziono go na odludzie, nieuczęszczane przez nikogo i tam przykrępowano do skały. Tam go też, opadłego całkowicie z sił, odnalazłem.

Nie umiem wam powiedzieć, co się ze mną działo w czasie opowieści Alego. Więc moje przypuszczenia na temat rzeki podziemnej nie



były tylko naukowymi fantazjami, lecz jak najprawdziwszą rzeczywistością? Więc naprawdę będzie można stworzyć dla Sahary a nawet dla całego świata nową epokę? Można będzie wielki obszar tej pustyni zamienić w bujny ogród? I ziemia, uzyskana dla uprawy, będzie tak duża, że wystarczy na wyżywienie wszystkich plemion, koczujących dziś o głodzie po pustyni! Podzieliłem się z Alim temi myślami i doznałem tej radości, że były to również i jego myśli. Jednakże praktyczny jego umysł otrząsnął się z rojeń, które w naszym położeniu i przy naszym wyczerpaniu były jedynie mrzonkami i zwrócił się ku najbliższej i najżywotniejszej narażeniu sprawie ocalenia.

Nie przedstawiała się ona różowo! Pustynia, na której znajdowaliśmy się, była znana, jako całkowicie bezwodna i z tego powodu nikt z koczowników tędy nigdy nie przejeżdżał. Do najbliższych siedzib było stąd, zdaniem Alego, około dnia drogi na wielbłądzie, dlatego marsz dwóch wyczerpanych ludzi, nie posiadających w dodatku zapasów wody, przedstawiał duże ryzyko i nie miał widoków powodzenia. Jedynym ratunkiem byłoby natknąć się na częste w górach agelmany (agelmanami zowią Tuaregowie naturalne zagłębienia w skałach, w których się zbiera woda deszczowa), gdzie możnaby zaspokoić pragnienie i odnowić zapasy drogocennego płynu.

Jednakże innej rady nie było i wyruszyliśmy o zachodzie słońca w drogę, gdyż wysiłek fizyczny przy strasznym żarze dnia byłby dla nas prawie niemożliwy. I tak dotychczasowe przejścia zmęczyły mnie niewymownie. Bolały mnie wszystkie mięśnie, nadoł ów nieznośny żar dał mi się dotkliwie we znaki. Skóra pokryła się bąblami i oczy bolały od olśniewającego światła, odbijającego się pod ostrym kątem od srebrzystego piasku i błyszczących kamieni. Nie lepiej czuł się i Ali, który przez trzy dni znosił męki upału i pragnienia. Niemniej jednak ruszył dość raźnie naprzód.

Noc była śmiertelnie cicha i gorąca. Po obydwu stronach widniały ostre kontury wzgórz, rysujące się białymi i czarnymi sylwetami w tem duszącym powietrzu. Ali szedł pocichu, jak kot, orjentując się w ciemności nieznanymi dla mnie drogowskazami.

Wkońcu nogi wypowiedziały mi posłuszeństwo i po północy zatrzymaliśmy się na spoczynek. Padłem na ziemię i zasnąłem momentalnie, nie słysząc nawet, co do mnie mówił Ali. W trzy godziny później byliśmy znowu w drodze, ale tym razem nie było tak ciemno, jak poprzednio, gdyż przyświecał nam chylący się ku zachodowi księżyc. Poczęło się robić coraz widniej i wkrótce na wschodzie zajaśniał brzask.

Przed naszymi oczyma roztoczyła się cudna panorama górskiego świata. Na tle smug białego światła i nieba, bladego od pierwszych brzasków świtania, zarysował się ostro chaos grzebieni górskich to z ostremi ząbami, niżem potworne piły, to wyciągniętych w górę na tysiące metrów, uwieńczonych szczytami, tonącymi we mgle oparów.

Lecz ten cudny widok mało miał dla mnie w owej chwili uroku.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



## OZDOBY NA CHOINKĘ.

Czas szybko leci. Niewiele więcej, niż miesiąc pozostaje do świąt Bożego Narodzenia. Zabierzcie się wcześniej do roboty zabawek na choinkę, żeby uniknąć potem zbytniego pośpiechu. Cacek trzeba przygotować dużo, bo chyba nietylko dla siebie, ale i dla innych wykonywać je będziecie? Trzeba przecież zrobić przyjemność dzieciom bezdomnym, czy tym na obczyźnie, czy też sierotkom, chorem lub kalekom!

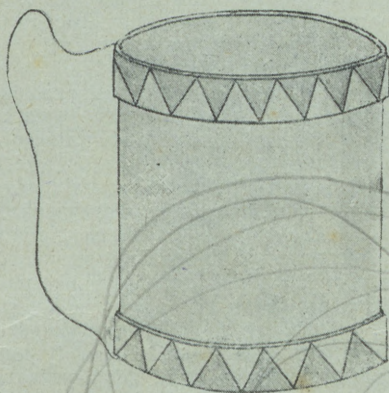
Zatem już podajemy Wam wzory zabawek:

### BĘBENEK.

Kawałek okładki od zeszytu zwijamy na okrągło i zaklejamy, aby się nie rozwinął. Boczne otwory zaklejamy bibułą, cały zaś zwinięty walec oklejamy kolorowym papierem. Dwa wąskie paski tektury zwijamy w kształcie obręczy, naklejamy na nie kolorowe ząbki i przyklejamy po obydwóch stronach na brzegu bębena. Rysunek przedstawia gotową zabawkę.

### FILIZANKA.

Skorupkę od jajka obcinamy w ten sposób, aby pozostała część od szerzej strony. Brzeg jej oklejamy paskiem kolorowej bibuły, zaginając go również do wewnątrz na tę samą szerokość. Od strony zewnętrznej przyklejamy jeszcze złoty ozdobny szlaczek, na przykład z pociętych kawałeczków małych złotych gwiazdek. Uszko wycinamy podług rysunku z tektury, oklejonej tą samą bibułą, co pasek. Końce uszka rozdławiamy, jak na rysunku, i przyklejamy je do filizanki.



BĘBENEK.



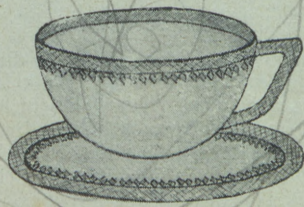
MARCHEWKA.



rys. 1



rys. 2



rys. 3

FILIZANKA.



Ładnie wygląda skorupka ciemna. Filiżankę można przykleić do spodeczka, zrobionego z krążka tektury, którą oklejamy dokoła kolorowym paskiem i ozdabiamy szlaczkiem, jak na filiżance. Kolor spodeczka musi być podobny do koloru filiżaneczki.

### JAK OBCINAĆ SKORUPKI OD JAJEK?

Wiele zabawek na choinkę robi się ze skorupki od jajek. Wydmuszki otrzymać łatwo. Jeśli się z obu końców jajka zrobi otwory i w jeden z nich dmucha, to przez dolny — nieco większy — zawartość jajka wyleci. Gorzej jest, jeśli potrzeba tylko części skorupki, naprzykład na filiżankę. Wówczas skorupka się kruszy i obcina bardzo nierówno. Aby tego uniknąć, należy brać połówki świeżo wybitych jaj i samym czubkiem nożyczek obcinać bardzo wąską warstwę niepotrzebnie wystającej skorupki dokoła dotąd, aż się otrzyma pożądaną wielkość.

### MARCHEWKA.

Z cienkiego papieru zwijamy tutkę wąską od góry i zaklejamy ją, aby się nie rozkręciła. Następnie owijamy ją całą kawałkiem nieco większym pomarańczowej bibułki. Bibułkę od góry zbieramy i wiążemy nitką, przywiązując jednocześnie trochę mchu lub ciężkiej zielonej bibułki, żeby to robiło wrażenie natki od marchewki. Z tej samej nitki robimy pętelkę do zawieszania zabawki. Na bibułce rysujemy poprzeczne dłuższe i krótsze kreski zwykłym czarnym atramentem, jak na rysunku załączonym, i marchewka gotowa do powieszenia na choince pojedynczo, bądź też po dwie lub trzy w pęczku.

### LICHTARZE.

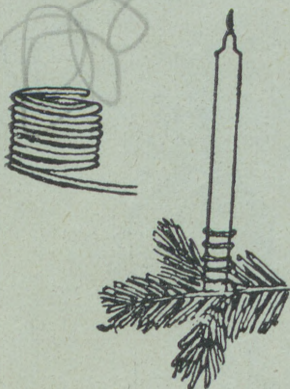
Lichtarze do świeczek na choinkę psują się i z roku na rok trzeba je uzupełniać. Można to zrobić samemu, gdy się ma miękki, to znaczy giętki, średniej grubości drucik żelazny.

Kawałek drewnianka trzeba ostrugać na końcu okrągło na grubość choinkowej świeczki. Na ten ostrugany koniec drewnianka nawijamy drut raz koło razu, na szerość koło półtora do dwóch centymetrów. Pozostawiając kawałek nawiniętego drutu, zsuwamy nawiniętą warstwę z drewnianka. Rozciągamy ją lekko tak, że będzie wyglądała, jak sprężynka. Lichtarzyk do gałązki przymocowujemy wystającym końcem drutu. Drewnienko po ostruganiu nie może być grubsze, niż świeczka, gdyż ta wtedy nie trzymałaby się w lichtarzyku sztywno. Gdyby świeca wchodziła trudno, to trzeba ją wkręcić, nie zaś wpychać siłą, gdyż może się złamać. Lichtarzyki te dają się równo umocowywać

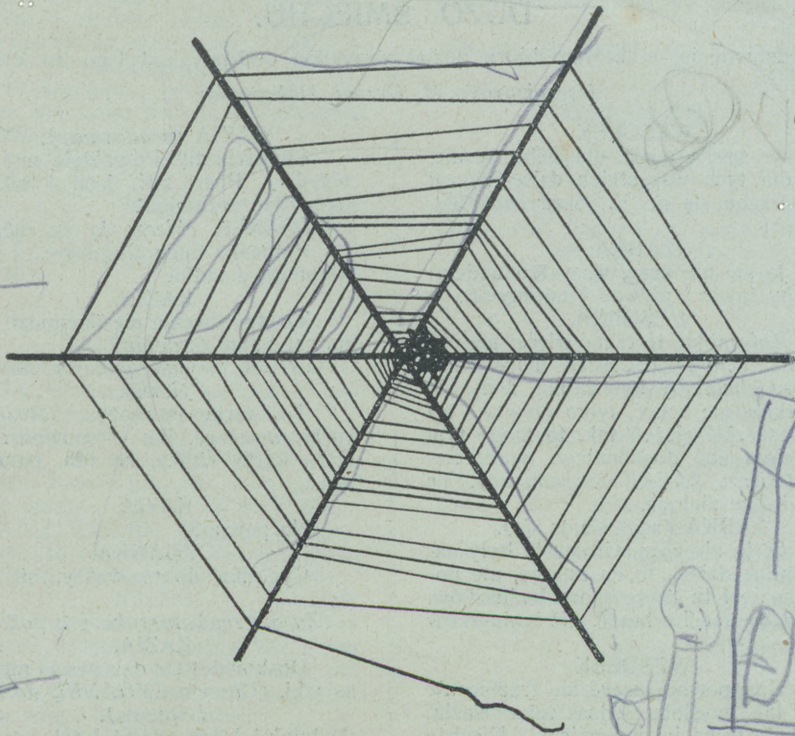
na choince. Można je posrebrzyć lub pozłocić, jak to się robi z szyszkami na choinkę.

### PAJĘCZYNA Z SZYCHU.

Każdy z trzech kawałków niezbyt cienkiego drutu długości koło 20 centymetrów owijamy oddzielnie nitką podwójną, złożoną z nitki szychu i szarej zwykłej nitki lub cienkiej bawełny. Nitką szychu okręcamy drut, aby go ozdobić i uczynić błyszczącym na choince, szarą zaś zwykłą nitką — aby był chropawy i nie pozwalał zsuwać się gładkiej nitce szychu, którą następnie będziemy wpoprzek zasnuwać szkielet pajęczyny. Owiniecie drutów nitką jest konieczne, gdyż inaczej zasnuć pajęczynę trudno, a także, gotowa już, łatwo by się zepsuła przy mniej ostrożnym dotknięciu. Nitki na końcach drutu mocno zawiązujemy, a nawet zaklejamy, aby się nie rozkręciły. Przygotowane w ten sposób druty składamy ze sobą w połowie długości naksztalt gwiazdy, którą w środku wiążemy mocno, okrę-







PAJĘCZYNA Z SZYCHU.

cając kilkakrotnie nitką lub cienkim drucikiem, aby druty były nieruchome. Będzie to szkielet pajęczyny. Do jednego z drutów przy samym środku przymocowujemy teraz już pojedynczo — nitkę szychu. Nitkę tę podtrzymujemy przy samym drucie dwoma pierwszymi palcami lewej ręki, temi samymi zaś palcami prawej ręki trzymamy koniec tego drutu, do którego doczepiliśmy nić. Koniec drutu obracamy w palcach prawej ręki dwa, trzy razy w dowolną stronę. Przy obrocie tym nić nawinie się na drut również dwa, trzy razy. Przenosimy teraz nić do sąsiedniego drutu, podtrzymując ją przy nim lewą ręką. Prawą ręką ujmujemy koniec tegoż drutu i znów obracamy kilka razy, potem nić przenosimy do następnego drutu i tak dalej dokoła. W ten sposób zasnujemy cały szkielet pajęczyny! Odstępy między poprzecznymi nitkami szychu mogą być rozmaitej wielkości: nierówne, miejscami bardzo gęste. Gdyby nić szychu przy nawijaniu się skończyła, możemy dosztukować nową, ale tak, aby supełek związania nawinąć na drut, a nie pozostawiać go na poprzecznej nitce, gdyż łatwo może się rozwiązać, a cała pajęczyna może się popsuć. Po zasnuciu całego szkieletu nić mocno zakańczamy dokoła jednego z drutów. W środku pajęczyny umieszczamy pająka, zrobionego ze skorupki laskowego orzeszka.

Łatwiej zrobić pajęczynę mniejszą, to też lepiej od takich zacząć, a następna może być zupełnie duża na drutach do 35 centymetrów długości. Duże pajęczyny ładnie wyglądają, gdy się je umieści na choince w miejscach pustych między gałązkami drzewka tam, gdzie trudno zawiesić inne zabawki.

Marja Piorunkiewiczówna.



## DUŻO ŚMIECHU.

Przedstawienie, w którym biorą udział wszystkie oddziały: od I-go do VII-go.

Uscenizowała M. Gerson Dąbrowska.

WESOŁEK.

No tak, urwisie, dla ciebie to nie, ale dla tych wszystkich dzieci zaczął się, trzeba się uczyć, (wzdycha) niema co!

ZABKA.

Ja się nie uczę, wszystko umiem: muchy łowić i pływać i nurkować...

WESOŁEK.

Boś żabka, to ci nic więcej nie potrzeba. (Do DZIECI). A może które z was chciałoby być żabką, żeby się w szkole nie uczyć, tylko pływać i łowić muszki? Jeżeli tak, to mogę tym dzieciom dać doskonałego nauczyciela. (Bierze ŻABKĘ za ramiona). Tę oto żabkę zieloną.

ZABKA (wyrывая się).

O, ja nie chcę. Gdyby tu były same pilne dzieci, to co innego, ale podobno jest tu także sporo leniuszków. Już wolę muchy łapać, niż leniuszków uczyć.

WESOŁEK.

Hm, pewno, uczyć się trzeba, ale nie tak myślała jedna taka Kazia. A może tu są jej imienniczki? Niechże jej czasem nie naśladują! Więc tej Kazi wywróżyła Cyganka... Ale nie, już nic nie powiem, zobaczycie i usłyszycie sami, co się stało.

## Oddział VI.

## WRÓŻBA.

O s o b y: KAZIA. CYGANKA.  
NAUCZYCIELKA.

I o d s t o n a.

KAZIA (chodzi z książką po pokoju).

$7 \times 4 \dots 7 \times 4 \dots$  (wygląda przez okno). Oo! ten biały kot po rynnie leci! (Po chwili).  $7 \times 4 = 74$ . (Zagląda do książki). Gdzież tam!: 28. (Powtarza bezmyślnie) 28... 28... Oj, jakie to nudne.  $7 \times 4 = 24$ . (Zagląda do książki). Znow źle! (Rzuca książkę o ziemię).

CYGANKA (zagląda przez uchylone drzwi).

Powróżyć! Powróżyć!

KAZIA (uradowana).

Chodźcie tu! Powróźcie mi! (Do widzów). Poco kuć, jeśli i tak nie mam zdać egzaminu?

CYGANKA (bierze ją za rękę).

Panienska bude długo żyć... i męża bogatego dostanie i...

KAZIA.

To mnie wcale nie obchodzi. Tylko, czy zdam egzamin?

CYGANKA (wyjmując karty, siada na ziemi).

To karta powróży... (Rozkłada karty, mruczy). Tu — powodzenie... O ta karta wróży, że zda, panuńcia zda...

KAZIA.

Na pewno?

CYGANKA.

Cyganka dobre wróży, nie myli się...

(Za oknem katarzynka gra polkę).

KAZIA.

Doskonale! Od dziś nawet nie tknę książki. (Chwyta CYGANKĘ do tańca i śpiewa).

Oj lalala! I tak zdam! I tak zdam!

Poco głowę suszyć mam! Suszyć mam! hopsasa!

(Zastona spada).

WESOŁEK (wychodzi przed zastonę).

Kazia nie wdaje się z książkami...

Aż — przyszedł czerwiec i egzamin...

No — i zobaczcie sami.

I I o d s t o n a.

(Zastona się podnosi. Na scenie przy tablicy NAUCZYCIELKA i KAZIA).

NAUCZYCIELKA.

Moje dziecko, sama widzisz, że nie umiesz najprostszyczych rzeczy.

KAZIA.

To... tylko z początku, proszę paniusi! Ale ja na pewno zdam.

NAUCZYCIELKA.

Narysuj mi trójkąt.

KAZIA (rysuje wielką trójkę).

Już, proszę pani.

NAUCZYCIELKA.

Czy ty masz słuch niedobry? Nie trójkę, tylko trójkąt. (Widząc wahanie KAZI). No, figurę o trzech bokach.



KAZIA (*zaczyna rysować głowę z oczyma i nosem, potem zatrzymuje się, patrzy na siebie, na NAUCZYCIELKĘ*).

Proszę pani... przecież każda fi... figura ma tylko dwa boki (*pokazuje na siebie*), przód i tył.

NAUCZYCIELKA.

Ech!.. 2 × 7?

KAZIA.

25.

NAUCZYCIELKA.

Nie.

KAZIA.

Ja, ja chciałam powiedzieć 15.

NAUCZYCIELKA.

Ależ nie! 7 i 7, no?

KAZIA (*rozpaczliwie rachuje z tyłu na palcach, z płaczem*).

Kiedy mi... palców zabrakło... (*Widząc, że NAUCZYCIELKA chce odejść*). Proszę paniusi, zacznijmy od czego innego... Ja... ja się rozpędzę.

NAUCZYCIELKA (*z uśmiechem*).

No, to powiedz mi, dziecko, czym się różnią nogi kury od nóg kaczki.

KAZIA.

Wiem! Kura ma nogi jednakowe i chodzi prosto, a kaczka ma jedną krótszą, jedną dłuższą i chodzi, jak kulawa. Całkiem tak samo zając ma każdą inną i dlatego skacze...

NAUCZYCIELKA.

Dość! dość! Co ty wygadujesz? Zastanów się nad mojem pytaniem. No... dlaczego np. kaczka pływa, a kura nie?

KAZIA (*po chwili*).

Bo kura je kamyki, proszę pani, toby poszła zaraz na dno, bo ciężka.

NAUCZYCIELKA.

Moje dziecko, jakżeż mogłaś przyjść na egzamin zupełnie nieprzygotowana?

KAZIA (*z płaczem*).

Bo... mnie... Cyganka wywróżyła... że zdam... to poco... się miałam u... aczyć.

(*Zastona spada*).

J. Duszyńska,

WESOŁEK.

Księżyc zeszedł na ziemię! Istne dziwowisko!  
Zaraz go tu ujrzyć, tuż koło Was,  
blisko.

Zeszedł, ażeby temu, co bezsilnie płacze wskazać, że można życie pojmować inaczej.

## Oddział VII.

PAN i KSIĘŻYC.

(*Wnętrze pokoju. Przy stole siedzi PAN. Jest wsparty na stole i smutnie zadumany*).

(*GŁOS za drzwiami i pukanie*).

Puk! puk!

PAN.

Kto puka? Czy z przyjaciół który? (*Wchodzi KSIĘŻYC*).

To pan, miły Księżycu! Zjawiasz się przede mną jakże w porę! (*Wstaje*). Na niebie wciąż chmury były i w duszy mi ciemno.

(*Siada*).

KSIĘŻYC.

Ciemno? No proszę! Czyliż znajdzie się rada?

I czy nie możnaby spytać o przyczynę? Niebo wiecznie gwiądziste i ziemia posiada zalet sporo...

PAN.

Księżycu — druhu, znowu kpiny! Prawda, cudne jest niebo, ziemia też, nie powiem...

To jednak nie przeszkadza, że czasem strapienie na sercu się położy kamieniem, ołowiem... życie, jak pajęczyną, zajdzie szarym cieniem.

(*Wstaje i chodzi tam i zpowrotem*). W rodzinie mam przykrości same:

te dzieciśka rwetesem dom po brzegi wypełniają co dnia, a najmłodsze i w nocy. Człowiek zęby ścisca, głowa pęka... a żona choruje i blednie.

KSIĘŻYC.

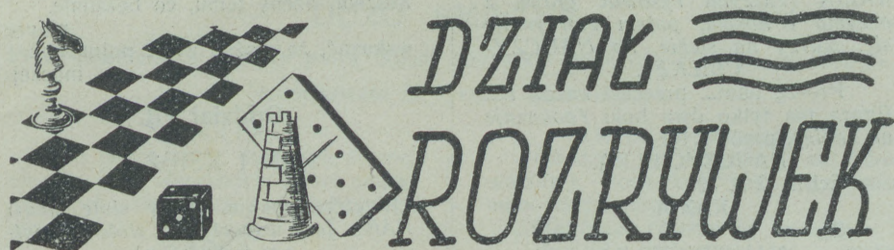
Spójrz na mnie, przyjacielu: burze i wichury są, jak te ziemskie światła, co płoną i gasną.

Wznies się wyżej! Gdy serce wyniesiesz nad chmury, będzie ci, — wierz mi, wierz mi, zawsze w duszy jasno.

J. Zyberk-Platerowa.

Dokończenie nastąpi.





## ZAGADKA.

Od *t* — w ubraniu dziurę zakrywa.  
Od *w* — dla ciepła dawana bywa.  
Od *l* — przemiłą, długie, czy krótkie.  
Od *t* — tak mówią dzieci malutkie.  
Od *d* — w listach kładzie się ją  
przecie.  
Od *m* — z włókien, lub słomy się  
plecie.

## SKŁADANKA.

(Ułożyła Z. S.).

Od *skowronka* zacznie się zbiórka:  
weźmiesz od niego trzy piórka,  
dwa od *rudzika*, dwa od *szpaka*;  
złącz je; powstanie rzecz taka,  
co różne stworzenia okrywa  
i niekiedy twardą bywa.

## DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW.

Zbliży się okres gwiazdkowy, a z nim troska Zarządu Macierzy Szkolnej w Gdańsku, skąd wziąć fundusze na obdarowanie przeszło 2500 polskich dzieci, mających rodziców bardzo biednych, przeważnie pozbawionych pracy.

Już nieraz w poprzednich latach zwracaliśmy się do naszych Czytelników z prośbą o podarunki świąteczne dla dzieci gdańskich i zawsze nadsyłaliście ich dużo.

Datki, bądź w gotówce, bądź w naturze, nadsyłać możecie do „Płomyka” na ul. Świętokrzyską Nr. 18. Przedewszystkiem pożądane są książeczki i zabawki.

## HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI.

Dużoście już słyszeli, mili słuchacze, o połowie ryb, raków, wielorybów, ale na pewno niewiele o *połowie żółwi*. To też radio postanowiło Wam dzisiaj (23.11. o g. 16) opowiedzieć o nader ciekawej wyprawie młodego chłopca z ojcem rybakiem na morze, gdzie oprócz ryb udaje im się złowić żółwia. W drugiej części audycji dzisiejszej — opowiadanie p. t. „*Czy się Jankowi uda?*” Jest to kartka z życia małego, ulicznego gazeciarza. Widujecie go na ulicach miasta, słyszycie często jego, świdrujące uszy, wołanie: „*Kuuir... rjer!*”, a tak mało wiecie o jego życiu. Posłuchajcie więc opowiadania, a na pewno Was wzruszy i zabawi.

W sobotę nadane będzie z Warszawy słuchowisko „*Indjanie z ulicy Marszałkowskiej*”. Domyślcie się, że ci „*Indjanie*” nie mają nic wspólnego z mieszkańcami puszczy i stepów amerykańskich. To Wasi koledzy-rówieśnicy. Ale przygody tych warszawskich „*Sepów*” i „*Synów Słońca*” będą bardzo zajmujące, chociaż rzecz się dzieje w mieście, a nie — pełnej dziwów i grozy — dalekiej puszczy.

W niedzielę (27.11) kolejny numer *radio-gazetki* dla młodzieży i piękny obrazek, poświęcony rocznicy listopadowej, p. t. „*Na moście króla Jana*”. Słuchowisko odtwarza moment wybuchu powstania: zbiórkę młodzieży powstańczej u stóp królewskiego pomnika i fantastyczną rozmowę dwóch monarchów: Jana III-go i Stanisława Augusta. Program niedzielny przeznaczony jest dla młodzieży.



Vence (A. M.). — P. Georges Fabian, Paris XVI, 6 rue Franc. Sarcey. — P. Zołja Czechowska, 56 rue du Fort de Vaux, Avion, P. de C., Fosse 7. — Dispensaire Soeur Theophile, Gautherets, St. Vallery, Saone et Loire. — P. Paweł Kaniuga, 54 rue de Champagne, Freyning, Moselle. — P. Jan Gwoździak, 5 rue Haute du Monte, St. Nicolas du port M. et M. — L'ecole polonaise, Chalette, Loiret par Montargis. — P. Oleńka Kułakowska, 9 rue Paul-Bert, Colombes - Seine. — P. Anna Rarówna, Consulat General de Pologne, 45 Pl. Carnot, Lille. — P. J. Strzemboszówna, Drużyna Harcerska, 18 rue ste. Helene, Hayange, Moselle.

JUGOSŁAWJA. P. Tadeusz Lubaczewski, Kosowska 36, Beograd.

LOTWA. (LATWIJA). P. Agnese Sudymt, Liepajas iela N. 10, Riga. — P. Józef Smółkowski, Asune, Daugapils. — P. Nelle Kryszjan, Katolu Baznīcas maju, Liwani.

NIEMCY. P. Marja Blitek, Zoppot, Hauffnerstrasse 35. — P. Jacek Górecki, Berlin, Hohenzollernkorso 14. — P. Jan Hołowiński, Zoppot, Hubertusallee 1/II. — P. Janina Kolesińska, Zoppot, Wäldenstr. 45/II. — P. Adam Marszał, Zoppot, Brombergstr. 14/II. — P. Lisiewicz, Polnisches General Konsulat, Pinzenaneratr. 15, München. — Zbyszek, Lilia i Tereska Okupniakowie, Zoppot, Strandweg 8. — P. Paweł Szper, Zoppot, Wilhelmstr. 43/II. — P. Ksawery Strocki, Pomerschestr. 8 b/III, Zoppot. — P. Julita Pniewska, Oliwa, Fürstliche Aussicht 48.

RUMUNJA (ROMANIA). S-ora Inka Marandie, Orasul Balti, strada Cujbuc 1. — Polska Macierz Szkolna, Raniłow n/Czarną. — Polski Związek Szkolny, Str. General Presan 10, Cernauci.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI POŁNOOCNEJ. (U. S. A.). P. Helen Polchlopek, 4542 Stiles str. Frankford Phila Pa, U. S. A. — P. Jan Pogorzelski, Long Island City 41-18, 48 str., New York. — P. Halina Paluszek, 5353 Belle Plaine Ave, Chicago, Illinois. — Sister Mary Raymond, 3800 Peterson Ave, North Town Station, Chicago, Illinois. — P. Lili Klismet, 1715 Arlington pl., Milwaukee Wis. — P. E. S. Mileski, 14222 Miles ave, Cleveland Ohio.

WŁOCHY. P. Nella Gawrońska, Biella par Pollone Vercelli, Italia. — P. Teresa Romer, Roma, via Tevere 16.



#### WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Piomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Piomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Piomyk” z „Piomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI  
Redaktorka — HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny — MICHAŁ BYLIŃA

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.





Nasze okienko